

# Jestem, jaka jestem

**Wywiad** **▲** Była Elżbietą w serialu „Na dobre i na złe”. Kilka tygodni temu stała się Barbarą w nowym serialu Dwójki „Gorący temat”. Ewa Skibińska zdradza nam powód odejścia z „Na dobre i na złe”, mówi o swoich wadach, rodzinie i o wieczornych spotkaniach w łóżku.

▲ Ewa Tarasiuk

- Podobno kiedyś powiedziała Pani: „Jeśli mam za co żyć, nie muszę grać w serialach!”. Dlaczego zmieniła Pani zdanie?

- Rzeczywiście, wróciłam na ekran Dwójki szybciej niż się spodziewano. W dzisiejszej sytuacji aktorów trzeba wielkiej odwagi, by odmówić dużej roli w serialu. Rolę Barbary w „Gorącym temacie” przyjąłam z radością, bo zdjęcia są kręcone w moim rodzinnym Wrocławiu. Barbara różni się od Elżbiety – jako prokurator nie kieruje się w życiu sercem. Dla tej roli zmieniłam się także fizycznie. Włosy przefarbowalam na ciemny kasztan. Trochę się poświęcałam, bo prywatnie w tym odcieniu nie czuję się najlepiej...

- Poświęcała się Pani także dla roli w „Na dobre i na złe”. Dojeżdżała pociągami z Wrocławia do Warszawy, gdzie kręcono zdjęcia. W grudniu jednak definitywnie odeszła Pani z serialu, co wywołało sporo plotek...

- Rzeczywiście, nie tęsknię za siedzeniem w pociągach relacji Warszawa – Wrocław. Ale to nie ja podjęłam decyzję o uśmierceniu Elżbiety. Jestem osobą ambitną, a kiedy trzeba – zdeterminowaną. W przypadku tej roli nie miałam jednak powodu, żeby się upierać. Moja bohaterka nie miała nic więcej do zaproponowania, więc takie definitywne pożegnanie z widzami i mnie było na rękę.

- Ktoś powiedział, że Elżbieta, po tym co przeszła, powinna być beatyfikowana...

- Ona rzeczywiście miała wiele zalet. Ale nie była typem, z którym chciałyby się utożsamiać kobiety. Niestety...

- A Pani z jakim typem się utożsamia?

- W tym roku kończę 40 lat i przyroda się postarała, by w moim przypadku życie wewnętrzne szło w parze z metryką. Pogodziłam się, że jestem, jaka jestem. Mój charakter jest moją siłą, nawet jeśli ta siła jest czasem ułomna i niedoskonała. Nie mam potrzeby niczego w sobie zmieniać, chyba że moje poglądy lub sposób bycia ranią innych.

- A co najbardziej Pani przeszkadza w sobie?

- Moje roztrzęsanie. Czasem też przytłacza mnie proza życia – zapominam posprzątać, zrobić śniadanie. Mogę być trudna dla otoczenia, gdy zanurzam się głęboko w siebie...

- A ja myślałam, że jest Pani kobietą, dla której najbardziej liczy się mąż i dziecko.

- I tak właśnie jest. Mam udaną rodzinę, od dwudziestu lat jestem w szczęśliwym związku. W rodzinie – wiadomo – czasem idzie po grudzie. Ale we trójkę stanowimy siłę i nic tej siły nie zastąpi. Nie należymy jednak do ludzi, którzy uważają, że ich świętym obowiązkiem jest spotkanie się w niedzielę przy obiedzie. Kiedy trzeba, dla spraw zawodowych poświęcamy bez żalu rytuały rodzinne. Ale potem spotykamy się przy kolarci, a jeśli nie, wszyscy we trójkę w łóżku przed snem.

- Córnka lubi oglądać Panią na ekranie?

- Bardzo. Moja rola w „Na dobre i na złe” sprawiała największą radość właśnie Helence. Kiedy zaczęliśmy kręcić – trzy lata temu – była jeszcze dzieckiem i często powtarzała: „Mamus, w szkole pytają, co z ciebie za aktorka, skoro nie ma cię jeszcze w żadnym serialu...”. Gdy zagrałam Elżbietę, córnka cieszyła się, że ma znaną mamę. Dzieci nie kryją się ze swoją próżnością.

- Mama aktorka imponuje jej do tej pory?

- Tak, chociaż się do tego nie przyznaje. Ona wie, jak bardzo kocham mój zawód. Nigdy nie zdarzyło mi się wrócić z pracy do domu i lamentować „Boże, dlaczego ja nie robię czegoś innego!”. Myślę, że Helenka także ma talent w tym kierunku, ale na razie interesuje się fotografią, gra w tenisa, uczy się języków obcych. Ostatnio powiedziała mi, że chętnie popracowałaby w marketingu, żeby zadbać o... teatralną publiczność!

- Ile w tym prawdy, że aktorzy przyjmują role w serialach dla kasy?

- Za przyjemność pracowania z reżyserem Maciejem Dejczerem zagrałabym w „Na dobre i na złe” za bilet na przejazd albo i za darmo. Ale nie kryję, że w serialu są inne pieniądze niż w teatrze. Dzięki roli Elżbiety stanęłam na nogi.

- Interesuje Panią, jak potoczą się dalsze losy serialowej rodziny Walickich?

- Od początku zdjęć miałam wrażenie, że ta rodzina jest skazana na pasmo nie-szczęść. Teraz bardzo mi żal osieroczonego niemowlaczka, Stasia. Jeśli czas pozwoli, będę oglądać serial. ▲



**EWA Skibińska**

▲ Aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu. ▲ Zodiakalny Wodnik. ▲ Zagrała m.in.: w serialach „Na dobre i na złe”, „Ekstradycja 3” oraz filmach „Dekalog, osiem”, „Tydzień z życia mężczyzny”, „Wszystko, co najważniejsze”. ▲ Hobby: podróże, narty. ▲ Mąż – Krzysztof Mioszkowski, turytłk teatralny. ▲ Córnka – Helenka, 16 lat.



W „Na dobre i na złe”



W „Gorącym temacie”

## Dlaczego scenarzyści uśmiercili Elżbietę Walicką?

▲ EW-T

Scenarzystka serialu Katarzyna Grochola: - Decyzję o uśmierceniu Eli Walickiej podjął producent serialu i nie mogę się na ten temat wypowiadać. Tak naprawdę nie do końca mam wpływ na takie decyzje.

Oficjalnie producenci serialu utrzymują, że śmierć Eli Walickiej była niezbędna do wzmocnienia dramaturgii serialu. - Sielanka nie może trwać wiecznie – mówi Marta Szyszko, odpowiedzialna za kontakty producenta serialu z prasą. - Nasi boha-

terowie muszą być wiarygodni i, jak każdego, ich też muszą dotyczyć różne życiowe nieszczęścia i niepowodzenia.

Cel został osiągnięty. Tuż po odcinku, w którym umiera Ela, zaledwie kilku widzów zadało listownie pytanie „dlaczego?”. Większość z nich pisała jedynie, że ta historia bardzo ich wzruszyła.

W kulisach krążą plotki, że decyzja była spowodowana przyjęciem przez Ewę Skibińską roli w serialu „Gorący temat”. Producenci „Na dobre i na złe” nie potwierdzają ich. ▲

## Ich bohaterowie też ostatnio zginęli w serialach:

Foto | Sebastian Wołny, Polsat

► Przemek Sadowski – Łukasz, narzeczony Agnieszki z „Klanu”:



Graną przez Przemka Sadowskiego postać uśmiercono, ponieważ aktor otrzymał propozycję dużej roli (Kacpra Szpunara) w serialu „Samo życie”. ▲

- A miało się skończyć ślubem! Niestety... Agnieszka w końcu znalazła prawdziwą miłość – Łukasz był jej instruktorem na kursie prawa jazdy. Zginął w wypadku samochodowym. Prowadziła Agnieszka, on jechał na miejscu pasażera. Dziewczyna wciąż obwinia się o jego śmierć.

Krzysztof Stelmaszyk – Paweł, redaktor naczelny w serialu „Samo życie”:



zają oni Pawła za mało przekonującego i nie lubią go. Krzysztof Stelmaszyk odmawia komentarzy na temat swojego odejścia z serialu. ▲

- Paweł również zginął w wypadku samochodowym. Sytuacja była tym bardziej tragiczna, że stało się to wkrótce po jego ślubie z wielką redakcyjną miłością – Agnieszką. Producenci serialu twierdzą, że tuż przed uśmierceniem głównego bohatera „Samego życia” przeprowadzili wśród widzów serialu badania. Okazało się, że uważają oni Pawła za mało przekonującego i nie lubią go. Krzysztof Stelmaszyk odmawia komentarzy na temat swojego odejścia z serialu. ▲